

MIŁOŚĆ, KTÓRA JEST SIŁNIEJSZA OD ŚMIERCI.

KLAUDIA KUPIEC

Przeznik
Z LAS VEGAS

DANSE MACABRE #2



KLAUDIA KUPIEC

Grzesznik
Z LAS VEGAS

Danse Macabre #2

Copyright © 2024
Klaudia Kupiec
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Karolina Piekarska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-304-7

Notka od autorki

W *Grzeszniku z Las Vegas* pojawił się rozdział, w którym Gabriel opowiada Melody o swojej mrocznej przeszłości. Rozdział bardzo istotny, który wiele wyjaśnia i dużo wnosi do fabuły. Jednakże nieważne, czy masz naście lat, czy trzydzieści, jeśli jesteś osobą wysoce wrażliwą, a tematy takie jak: pedofilia, molestowanie seksualne i zabójstwo wywołują u ciebie silne emocje związane z traumatycznymi przeżyciami, przemyśl, czy chcesz sięgnąć po tę książkę. W tej części występują się również sceny erotyczne.

*Dla wszystkich, którzy nie boją się walczyć o to, co niemal sami
doprowadzili do ruiny przez strach.*



Prolog: *Najmroczniejszy koszmar Gabriela.*

Gabriel mruknął ociężale, próbując dostrzec coś więcej niż rzekę i drzewa rosnące w pobliżu. Nie wiedział dokładnie, co to za miejsce i gdzie się znajduje. Widoczność utrudniała mu mgła tak gęsta, że ledwo widział drugi brzeg rzeki. Najgorszy był zapach stęchlizny i uczucie, jakby śmierć czała się tuż za rogiem.

Przelknął głośno ślinę i raz jeszcze rozejrzał się dookoła. Gdy usłyszał śmiech, nawiedzający jego umysł od lat, zatkał uszy dłońmi, ale nawet to nie pomogło go uciszyć. Tak bardzo się bał. Wiedział, że to miejsce, rozciągający się wokół mrok i śmiejące się widma, to początek czegoś strasznego.

W głowie krążyło mu tysiące myśli, które jak wichler siału spuszczenie, powodując ból w skroniach. Spojrzał pod nogi i krzyknął głośno:

– Nie! – Padł na kolana i dotknął tafli wody.

Znajdowała się pod nią Melody niesiona nurtem rzeki. Gabriel przesuwał się na kolanach tak, aby mieć ją stale na wyciągnięcie ręki. Odniosł wrażenie, że blondynka krzyczy do niego, choć on nie był w stanie usłyszeć ani słowa. Próbował uratować swoją miłość, lecz ilekroć dotknął wody, obraz panienki Anderson zniknął i powracał na nowo, gdy cofał rękę. Jakby jakaś wyższa siła nie pozwoliła mu jej uratować.

– Błagam! Chociaż nie ona! – zawołał głośno, aby duchy go usłyszały.

Szybko ściągnął buty i wskoczył do rzeki. Za wszelką cenę chciał wyciągnąć stamtąd Melody. Otworzył oczy pod wodą, ale nie zobaczył nic, poza ciemnością. Wyłynął na powierzchnię i spojrzał na brzeg.

Dostrzegł ją na nim ubraną w białą bluzkę, sięgającą jej do połowy ud. Stała bosą i patrzyła na niego. Po chwili panienka Anderson przekręciła głowę i rzekła:

– Dobrze wiesz, że ci się nie uda.

Gabriel wyszedł z wody, zachowując bezpieczną odległość. Czuł, że jeśli tylko się zbliży, Melody na nowo znajdzie się pod taflą.

– One mnie zabiorą.

– Kto?

– Duchy – rzekła spokojnie. – Przyjdą też po mnie.

Zrobiła krok w stronę Shannona i wpadła w jego objęcia, gdy niespodziewanie z ust zaczęła wypływać wodę, zachłystując się nią. Wiedział, co nastanie. Spojrzał w górę, na ledwo widoczne korony drzew, a spomiędzy jego warg uleciała cichutka prośba:

– Proszę. Wszyscy, tylko nie ona...

Spojrzał ponownie na trzymaną w ramionach Melody. Mokrą, zziębniętą i prawie martwą. Nie był w stanie nic zrobić.

Krzyk, który rozległ się dookoła niego, nie wydostał się z gardła blondynki, lecz spotęgował przerażenie, jakie czuł całym sobą. Gabriel przytulił Melody mocniej do siebie i schował twarz w jej włosach.

– Obudź się. Proszę – szepnął.



Energicznie otworzył oczy i usiadł na łóżku. Próbował uspokoić przyspieszony oddech, spowodowany lękiem i wywołany tym, co zobaczył. Sięgnął po butelkę wody, lecz ta okazała się pusta. Wyciągnął z szuflady szafki nocnej tabletki i po ciemku ruszył w stronę kuchni. Postawił szklanke pod kran, a ona po chwili napełniła się przezroczystą cieczą. Połknął xanax, który zawsze pomagał mu się uspokoić.

Popijając leki, spoglądał w kąt salonu. Stał tam fortepian, na którym jeszcze rok temu grała mu miłość jego życia. Teraz Melody pozostała jedynie bolesnym wspomnieniem i koszmarem, który nawiedzał go prawie każdej nocy. Zbliżył się o parę kroków do instrumentu, ale żal związany z utratą panienki Anderson stał się zbyt głośny. Zwiesił głowę i z bólem serca wrócił do pokoju.

Wiedział, że tej nocy już nie zaśnie. Skręcił do biura i usiadł przed laptopem. Włączył go i wpisał hasło dostępu. Z szuflady biurka wyciągnął małe, zamszowe pudełeczko. Kręcił nim w dłoni, aż w końcu je otworzył i wbił wzrok w pierścionek.

W myślach znowu karał się za to, że zamiast sprawić, aby Melody została jego żoną, doprowadził do jej zguby. Gdy cierpienie związane ze wspomnieniami i rozmyślaniami nad przyszłością stało się zbyt uciążliwe, wrzucił pudełeczko z powrotem do szuflady i zamknął ją z lekkim trzaśnięciem.

Pracował do rana w obawie, że jeśli tylko pozwoli sobie na sen, obraz tonącej Melody powróci.

Długo płynąłem przez bezwonne aleje przestrzeni, gdzie nie ma życia, tylko brak koloru i brak zapachu śmierci...

– William Seward Burroughs, *Nagi lunch*



1) Odzyskam ją.

Nad ranem Gabriel usłyszał pukanie do drzwi sypialni. Zdawał sobie sprawę, że to jego ojciec. Od wyjazdu Melody codziennie o siódmej pojawiał się u niego w pokoju, aby ustalić z nim kilka kwestii związanych z Shannon Company. Jednak nie chodziło tylko o to, bo siwowłosa doskonale wiedział o problemach i koszmarach nawiedzających jego syna prawie każdej nocy. Po chwili Vincent pojawił się w biurze, gdzie pracował Gabriel. Zatrzymał się przed biurkiem syna i włożył ręce do kieszeni garniturowych spodni.

– Znowu nie mogłeś spać?

Brunet nie zamierzał odpowiadać na to pytanie. Sprawy związane ze złamanym sercem nie były dla niego łatwe. Przecież od zawsze stronił od rozmów na temat tego, co dla niego bolesne.

– W porządku, rozumiem. – Zrobił jeszcze dwa kroki w przód i zawiesił spojrzenie na twarzy syna. – Może powinienes się do niej odezwać? Minał już rok, odkąd wyjechała, a ty nadal nie możesz się z tym pogodzić. Dodatkowo...

– Ojciec – rzekł nieco gorzko, przerywając mężczyźnie. Przeniósł na niego spojrzenie, zatrzymując palce nad klawiaturą laptopa. – Daj spokój, proszę.

Gabriel tęsknił za Melody, ale jednocześnie twierdził, że pokaże jej prawdziwą miłość, jeśli zostawi ją tak, jak tego oczekiwała.

Kochał ją całym sobą, ale nie mógł sobie pozwolić na zbliżenie. Już wystarczająco wszystko zepsuł. Bał się, że jeśli los jeszcze raz ich połączy, mrok władający jego duszą znowu sięgnie po jej dobroć, tym razem doszczętnie ją niszcząc.

Vincent jedynie głośno westchnął i postanowił zmienić temat. Do tej pory nie wiedział, co wydarzyło się między nimi, gdy sam przebywał w Luizjanie. Gabriel nigdy nie chciał mu o tym opowiedzieć. Widział jedynie następstwa ich rozstania i to, jak bardzo jego syn cierpiał. A robił to, bo jeśli cierpiał, Melody mogła być szczęśliwa. Nie szukał jej, nie próbował się z nią kontaktować i nie zabiegał o jej uwagę. Wszystko po to, żeby w jej życiu gościła radość, bo tego pragnął najbardziej.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci o tym, że chcę zatrudnić kilka stażystek do pomocy w firmie?

– A wspominałem ci o tym, że to fatalny pomysł? – Gabriel opadł plecami na oparcie fotela i zmarszczył brwi. – To żadna pomoc. Będziesz musiał poświęcić im czas i wszystkiego je nauczyć.

– Nie tylko ja. – Vincent rozciągnął usta w uśmiechu, a Gabriel nie był w stanie pojąć, jaki przekaz się za nim kryje. – Ty również.

– Nie chcę brać w tym udziału.

– Pamiętam twój wykład na uczelni, o którym ponad rok temu wspominała mi Melody. Wierzę, że dasz radę to zrobić.

– Nie chodzi o to, że nie dałbym rady. Po prostu nie mam cierpliwości do jakichś stażystek. Mogę przejąć więcej twojej pracy w zamian za to, że dasz mi z tym spokój.

Vincent przybrał tę samą minę.

– Panie będą czekały na nas w firmie. Pozwolę ci wybrać swoją podopieczną w pierwszej kolejności.

– Świetnie – rzekł niezadowolony. – To wszystko? Mam jeszcze trochę rzeczy do zrobienia, zanim wyjedziemy.

– Oczywiście. – Opuścił biuro, a następnie sypialnię syna.

Młody Shannon był niezadowolony. Nie chciał spędzać dni z kimś, kto będzie zadawał setki niepotrzebnych pytań i rozpraszał go w pracy. Zwłaszcza że ostatnio kryło się w nim tak wiele złości, z którą sobie nie radził.

Wstał i przygotował się do dnia w Shannon Company, po czym wraz z Vincentem zjawił się w firmie przed ósmą. W holu czekała na nich piątka dziewcząt. Po dopełnieniu formalności i kilku miłych słowach wygłoszonych przez swojego ojca stanął przed wyborem.

– Ty – powiedział niechętnie do blondynki z zielonymi oczami. Wybrał ją tylko dlatego, że te dwie cechy łączyły ją z panią Anderson i dawały mu jej namiastkę. Nadal to nie jego Melody, ponieważ dziewczyna nawet w najmniejszym stopniu jej nie przypominała, ale mimo to dokonał wyboru na podstawie tych szczegółów. – Pójdiesz ze mną.

Po dwóch minutach, podczas których jechał windą razem z dziewczyną, pożałował swojego wyboru. Za dużo dziękowała, mówiła bzdury i opowiadała o sobie, wystawiając cierpliwość Gabriela na próbę. Wjechał na piętro, na którym znajdowało się jego biuro, a następnie pchnął orzechowe drzwi z tabliczką z jego imieniem i nazwiskiem.

Kiedy Vincent wrócił do obowiązków po wypadku, nie chciał zrezygnować z Gabriela. Gdy ponownie przejął dawną rolę, uczynił syna wiceprezesem Shannon Company. Zapewnił mu miejsce do pracy i piętro niżej urządził mu jego własne biuro.

Brunet położył aktówkę na biurku, niemal wybuchając ze złości. Głos dziewczyny stał się nie do zniesienia. Gabriel pokusił się nawet o myśl, że był gorszy niż tak często słyszany pusty śmiech duchów. Odwrócił się w stronę dziewczyny, zgromił ją spojrzeniem i, wykorzystując ostatnie pokłady cierpliwości, rzekł:

– Usiądź.

Stażystka uśmiechnęła się głupekowato i zasiadła po drugiej stronie biurka, zaciskając mocno uda.

– To dla mnie naprawdę ogromne przeżycie móc panu towarzyszyć. Tyle słyszałam o...

– Jak masz na imię? – przerwał jej.

– Destiny. – Odgarnęła pukiel blond włosów za ucho. – Nazywam się Destiny Wilson.

– Destiny – powtórzył cicho Gabriel. – Dla mnie będziesz Tiny.

– Jeśli tak panu wygodniej.

– Musimy wprowadzić kilka zasad – rzekł, wiedząc, że za moment wyjdzie na prawdziwego dupka. – Po pierwsze: odzywasz się tylko wtedy, gdy masz naprawdę sensowne pytanie związane z pracą w firmie. Nie obchodzi mnie to, jak ci minął dzień bądź jaka to dla ciebie ogromna szansa, że mój ojciec przyjął cię na staż. Po drugie: wykonujesz moje polecenia od razu, jak rozkaz. Po trzecie: nie dotykaj niczego w moim biurze.

Gdy skończył, zaobserwował, że blondynka momentalnie zgasła. Wyciszyła się. Była nieco zawiedziona tym, że znany i lubiany Gabriel okazał się gburem, ale on miał to w nosie. Posiadanie stażystki pod opieką to ostatnie, czego pragnął w swoim marnym życiu.

– Zanim zaczniemy, zrób nam kawę – rozkazał, chcąc się chociaż na chwilę pozbyć Tiny. – Na czwartym piętrze jest kuchnia. Piję czarną bez cukru.

Blondynka skinęła głową i, zostawiając swój notes, opuściła jego biuro. Gabriel odetchnął pełną piersią i opadł plecami na oparcie fotela. Pozwolił sobie na chwilę zadumy, aby uspokoić myśli, a potem wyciągnął laptopa z aktówki i położył go na biurku.

Jego komórka zawibrowała, więc chwycił ją i bez sprawdzania kto dzwoni, odebrał połączenie.

– Gabriel Shannon, słucham.

– Atlanta jest piękna – rzekł mężczyzna, którego głos doskonale znał. – Wiesz, jak tu zielono? Wszędzie są parki, a pogoda jest nawet lepsza niż w Vegas.

– Czego chcesz i po co mi to mówisz, Ramon? – warknął. – Tyle czasu się nie odzywałeś, a nagle...

– Wybrała ładny klub – przerwał mu były przyjaciel. – Sinners zamieniła na Darkness, a pracę w klinice, na pracę w kawiarni. – Nastąpiła między nimi cisza, którą zakłócił Ramon. – Już rozumiesz? Mówiłem, że ją znajdę. Nieważne, gdzie się przede mną ukryje.

– Zostaw Melody w spokoju – syknął Gabriel, podrywając się z miejsca. – Dobrze wiesz, że ona nie jest niczemu winna.

– Owszem, ale jest dla ciebie ważna, a tyle mi wystarcza. Kawiarnia nazywa się Coffee Comma. Wnętrze jest przytulne, choć nieco surowe. Jak myślisz, zdziwi się, jeśli...

– Jeśli tylko ją tkniesz...

– Powstrzymaj mnie przed tym – rzucił i zerwał połączenie.

Gabriel przesunął telefon po policzku, torsie, aż w końcu wcisnął go do kieszeni garniturowych spodni. Spojrzał na Las Vegas Boulevard, rozciągający się w oddali. Jeszcze rok temu właśnie na tej ulicy pracowała Melody.

Nie upłynęło wiele czasu, gdy stwierdził, że musi pojechać do Atlanty. Nie bagatelizował słów Ramona i absolutnie nie chciał, aby jego największy koszmar się ziścił. W drzwiach minął Tiny, zostawiając ją z masą pytań, gdyż zwróciła uwagę na to, że coś się stało. Zjawił się w biurze ojca, gdy ten tłumaczył coś swojej podopiecznej.

– Lecę do Atlanty. Nie wiem, ile mnie nie będzie.

– Po co? – Vincent zmarszczył brwi.

– Odzyskać ją – odparł, a jego ojcu tyle wystarczyło, aby ułożyć usta w uśmiech.

I ochronić przed Ramonem, dodał Gabriel w myślach.

– Słuszna decyzja.

Oczywiście, że była dla niego słuszna. Jeśli ją odzyska, znów będzie mógł zapewniać jej bezpieczeństwo. Czuł się podekscytowany na myśl o spotkaniu z Melody. Minęła mu nawet poranna obawa.

Obiecał sobie, że zrobi wszystko, by jego mrok tym razem nie pochłonął panienki Anderson. Ochroni ją przed Ramonem i sobą. W końcu zapragnął być z nią szczerzy. Zechciał powiedzieć jej to, czego nie zdążył rok temu, i uczynić wszystko, aby Melody do niego wróciła i zaznała szczęścia.



Coffee Comma to nowo otwarta kawiarnia w Atlancie. Rok temu, kiedy Melody i Polly przeprowadziły się do miasta, właściciel szukał pracowników, którzy byliby chętni zacząć pracę od zaraz. Choć obie miały oszczędności, odłożone z pracy w Sinners, nie chciały doprowadzić do momentu, w którym pieniądze by się skończyły. O ogłoszeniu dowiedziały się przypadkiem, przejeżdżając obok kawiarni. W witrynie wisiał wtedy wielki plakat z nagłówkiem „Szukam pracowników”. Pomimo że żadna z nich nie była baristką, postanowiły spróbować swoich sił, a właściciel obiecał wszystkiego je nauczyć. Być może był zdesperowany, ale dziewczynom wyszło to na dobre.

Wiele zmieniło się przez ostatni rok. Kobiety pokochały Atlantę, w której nadal weekendami pracowały jako striptizerki. Odnosiły wrażenie, że ludzie w mieście są bardziej przyjaźni i uśmiechnięci. Nawet szef klubu nie przypominał bucowatego i zarozumiałego George’a z Las Vegas. A miasto, choć ogromne, w żaden sposób ich nie przytłaczało. Być może z powodu zieleni zajmującej niemal połowę aglomeracji albo przez aurę panującą w tym miejscu, obie czuły się tu naprawdę dobrze.

Pieniądze z vouchera подарowanego przez Gabriela zapewniły im spokojny start. Wykorzystały całość na podróż i wynajęcie apartamentu w jednym z hoteli. Zatrzymały się w nim na

miesiąc, dopóki nie znalazły własnego mieszkania. Teraz, gdy wszystko miały poukładane, w końcu odczuwały radość z każdego dnia. Było je stać na więcej rzeczy, a wspomnienia dawnego życia dawno zniknęły z ich pamięci. Mając tylko siebie, zaczęły od nowa.

Melody wracała od zaprzyjaźnionej właścicielki cukierni. Dzień wcześniej szef kawiarni poprosił panienkę Anderson o złożenie tam zamówienia. Poza kawą w Coffee Comma można było także zjeść przepyszne ciasto, a hitem tego miejsca stała się szarlotka z lodami.

Dochodziła dziesiąta, więc z tyłu głowy wciąż krążyła jej myśl, że zaraz zaczną się godziny szczytu. Stojąc w korku, marzyła się, że Polly będzie musiała sprostać temu sama. W momentach takich jak ten żałowała, że zamieniła swojego małego fiata na najnowszego mercedesa. Starym samochodem mogłaby z łatwością przecisnąć się pomiędzy autami. Liczyła na to, że jeśli mrugnie światłami, inni kierowcy nieco zjadą na bok, robiąc jej miejsce. I w tym przypadku życzliwość mieszkańców Atlanty jej nie zawiodła.

Zjechała z ruchliwej ulicy, zmieniając trasę na dłuższą, ale nie tak zakorkowaną, jak ta główną drogą. Po dziesięciu minutach zaparkowała przed kawiarnią i, trzymając fakturę w dłoni, opuściła mercedesa.

Dzwoneczek nad drzwiami wydał dźwięk, gdy panienska Anderson weszła do środka. Od razu ujrzała Polly walczącą z ekspresem, z którego wydobywał się dym. Wbiegła za ladę, rzuciła fakturę koło kasy fiskalnej i, łapiąc ekspres po dwóch stronach, zapytała:

– Co się stało?

– Nie wiem – odpowiedziała spanikowana. – Wyczyściłam go tak, jak zawsze, a potem wlałam wodę i wsypałam kawę, żeby rozpocząć pracę.

Coś strzeliło w środku sprzętu, a dym, który wydobywał się z jego wnętrza, stał się intensywniejszy. Melody starała się znaleźć w sobie resztki spokoju. Zajrzała do pojemnika na wodę i ujrzała w nim ziarna kawy.

– Polly... – Zrobiła kilka kroków w tył, łapiąc się za głowę.
– Nasypałaś ziarna kawy tam, gdzie powinna być woda, więc zapewne wodę wlałaś tam...

– Gdzie ziarna kawy – dokończyła, przykładając dłonie do ust. Była przerażona tym, że zepsuła nowy ekspres i naraziła się szefowi.

– Chyba sama nie wypić rano kawy. Przecież pracujemy tu tyle czasu. Jak mogłaś się pomylić?

– W starym sprzęcie było na odwrót i...

Przerwała, gdy coś ponownie strzeliło. Dzwoneczek wiszący nad drzwiami znów wydał z siebie dźwięk, a chwilę później zjawił się obok nich szef, który w tej sytuacji jako jedyny zachował zimną krew.

– Melody, wyłącz korki – rozkazał, a dziewczyna zerwała się z miejsca.

– Już – powiedziała, gdy wróciła z zaplecza.

Cameron odłączył ekspres od gniazodka i trzymając wtyczkę w dłoni, spojrzął na dziewczynę:

– Gdy następnym razem wydarzy się taka sytuacja, pierwsze, o co macie zadbać, to o swoje bezpieczeństwo. – Wypuścił wtyczkę z dłoni, a ta z lekkim hukiem uderzyła o podłogę. – No chyba że chcecie mi spalić nową kawiarnię – dodał, śmiejąc się pod nosem. – Co się stało?

Melody spojrzała na spanikowaną przyjaciółkę. Ze stresu przygryzała kciuk, a na jej twarzy malowało się zakłopotanie.

– To moja wina – odezwała się, biorąc wszystko na siebie. – Wlałam wodę tam, gdzie powinny znaleźć się ziarna kawy. Nie zauważyłam tego, bo wróciłam niedawno z cukierni i chciałam szybko pomóc Polly w przygotowaniach.

– W porządku. Nic się nie stało.

Blondynka przerzuciła wzrok na przyjaciółkę, której kamień spadł z serca. Polly od razu się wyprostowała i włożyła dłonie do jeansowych spodni.

– Na szczęście ekspres mam na gwarancji, a na zapleczu mamy przecież zastępczy. Załatwię serwis – oznajmił i zniknął za drzwiami.

– Dziękuję. – Miller przytuliła panienkę Anderson, gładząc dłonią przestrzeń między jej łopatkami. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– To drobiazg. Ważne, że faktycznie nic więcej się nie stało.

Cameron wrócił z zaplecza, trzymając ekspres. Postawił go na drugim blacie, ściągnął zepsuty, a na jego miejsce wstawił nowy. Podłączył go do gniazdka i z uśmiechem zwrócił się do Melody:

– Woda jest w lewej komorze, ziarna kawy w prawej. Więcej sprzętu na wymianę nie mam – zażartował.

– Jeszcze raz przepraszam, Cameron. Strasznie mi głupio.

– Niepotrzebnie – rzekł. – Nic się przecież nie stało. Możesz włączyć korki, a ja zawiozę ekspres do naprawy. – Podniósł sprzęt i ruszył w stronę wyjścia, Polly pobiegła za nim, by otworzyć mu drzwi. – Miłej pracy, dziewczyny – dodał, wychodząc.

– Zapomniał faktury. – Melody podniosła dokument, pokazując go przyjaciółce, a ta wzruszyła ramionami.

– I tak tu wróci. – Miller weszła za ladę i schowała druczek do jednej z szuflad. – Pamiętasz o dzisiejszym wieczorze?

– Oczywiście, że pamiętam, Polly. Czuję, że ta noc w klubie będzie jedną z najlepszych.

– Bo będzie taka. To, że Clayton trafił na ten artykuł o słowiańskich wierzeniach, a potem zechciał zrobić noc wróżb, to strzał w dziesiątkę.

– Mnie też podoba się ten pomysł. Zawsze to coś innego. – Melody wzruszyła ramionami.

Gdy klient wszedł do kawiarni, dziewczyny skończyły rozmowę i wzięły się do pracy. Panienska Anderson zniknęła na zapleczu i dołączyła do Polly, kiedy założyła fartuszek. Dzień trochę im się dłużył, zatem odetchnęły z ulgą, kiedy Cameron wrócił o siedemnastej i je zmienił. Zatrudniając się u niego, dały mu jeden warunek. Od piątkowego wieczoru do niedzieli były niedostępne. Zgodził się, ponieważ potrzebował pracowników na już. Nie mógł sobie jednak pozwolić na zatrudnienie kogoś jeszcze. Zresztą, praca we własnej kawiarni to dla niego żadne utrapienie. Często też pomagała mu jego najstarsza córka.

Wieczorem Melody zaparkowała mercedesa na tyłach klubu. Wyrzebała klucze z torebki i weszła do lokalu od zaplecza. Po niemal dwóch latach pracy jako striptizerka nauczyła się szybko przygotowywać do występu, a dziś na scenie miała zatańczyć z przyjaciółką.

W Darkness jedyne, czego im brakowało, to Owena stojącego za barem. Ethan Jenkins był wspaniałym mężczyzną, ale i tak w żadnym stopniu nie mógł mu dorównać. Barley był wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju. Taki też pozostanie w oczach dziewczyn na zawsze. Wciąż mieli ze sobą kontakt, lecz teraz ograniczał się on do rozmów telefonicznych.

O dwudziestej drugiej dziewczyny wyszły na scenę. Melody nie zapomniała założyć na głowę peruki. Robiła to za każdym razem, gdy stawała się Lucy. Teraz miała krótkie, ciemne włosy i grzywkę ściętą na prosto. Skoro to dzień wierzeń oraz wróżb, obie przebrały się za diabllice. Kochały robić wspólne występy, a Clayton Walls, szef klubu, często im na nie pozwalał.

Razem mogły cieszyć się szumem na widowni. Obie to kochały. Znajdowały się tak blisko tych wszystkich mężczyzn, a jednocześnie zdawały sobie sprawę, że są dostępne tylko dla siebie. Trzyminutowy taniec był pełen szerokich uśmiechów. Panowie widzieli ich wzajemny, wyuzdany dotyk i ruchy, one zaś nie my-

ślały o niczym innym, jak o tym, jakie są sobie oddane. Wszystkie sytuacje, które przydarzyły się w ciągu ostatnich dwóch lat, mocno je do siebie zbliżyły. Na tyle, że stały się jednością, nawiązały relację bliższą niż łącząca niejedno rodzeństwo.

Po występie pozbierały banknoty ze sceny i udały się do swojej garderoby. Spakowały je do czarnej torby i przebrały się w koronkowe zestawy bielizny. Melody czerwony, a Polly czarny. Idąc na salę, Miller zapytała:

– Noah się odzywał?

– Tak – odpowiedziała z uśmiechem. – Powiedział, że w ten weekend może być nieobecny. Ma trzy operacje na głowie.

– Chirurdzy nigdy nie mają wolnego?

– Na to wychodzi. – Panienska Anderson wzruszyła ramionami.

Noah Allen był namiastką jej dawnego życia. Pracował jako chirurg w szpitalu. Nigdy nie doszło między nimi do zbliżenia, ponieważ tylko się kolegowali. Trzymała go z dala od klubu Darkness i nigdy nie wspomniała, że zarabia na życie, nie tylko serwując kawę. Uwielbiała, gdy opowiadał jej o swojej pracy, bo dzięki temu część jej marzeń mogła pozostać zawsze z nią. A teraz żadne z nich nie było możliwe do zrealizowania. Za każdym razem, gdy próbowała przyjąć się na inny staż, słyszała jedno i to samo zdanie „potrzebna jest opinia szpitala, w którym pracowała pani dotychczas”. A jedyne, co mógł zdradzić im Osborne, to jej największy sekret.

– Powiedział, że wpadnie do kawiarni po weekendzie – dodała, kiedy pchnęła drzwi na salę.

Dziś wewnątrz klubu zalewało czerwone światło. Ustawiono też kilka stolików, przy których stały osoby odprawiające wróżby, a w menu poza alkoholem pojawiły się także ciasteczka z przepowiedniami. Mimo wszystko i tak największą atrakcją stanowiły kobiety.

Polly i Melody jak co wieczór się rozdzieliły. Lucy nie odmówiła sobie skorzystania z wróżb, a po kilku tańcach i wyuzdanych rozmowach, Miller znów pojawiła się przy przyjaciółce.

– Nie uwierzysz, co Clayton załatwił. – Podekscytowana szarpnęła ją za ramiona, a Anderson zamruwała.

– No nie uwierzę – rzekła przez śmiech. – Co takiego załatwił Clayton?

– Wróżkę i właśnie teraz cię do niej zaprowadzę. – Ruszyła, ciągnąc za sobą przyjaciółkę. – Niech postawi nam tarota.

– Polly, nie wierzę w takie brednie.

– Jednak postawić może, prawda? Nic nam nie szkodzi.

Weszły do osobnego pomieszczenia, gdzie siedziała kobieta po czterdziestce. Tu panowała nieco mroczniejsza atmosfera niż w klubie. Wszędzie paliły się świece, a na ścianach wisiały przeróżne obrazy ze znakami, których Melody nie rozumiała. Miller, aby dodać jej otuchy, zasiadła przy stole jako pierwsza, a wróżka powiedziała jej, co ma zrobić. Podczas tasowania kart, kilka z nich wypadło na stolik. Ułożyła je obok siebie i opowiedziała Polly o nadchodzących sukcesach i bogactwie.

Bzdura, jaką zapewne opowiada każdemu, pomyślała Melody, a potem usiadła na krześle po przeciwnej stronie kobiety, a ona rzekła:

– Po pani minie sędzę, że jest pani negatywnie nastawiona do tarota.

– Nie wierzę w przyszłość przepowiedzianą w kartach.

– I być może to pani największy błąd. – Wróżka złapała ją za dłonie i przyciągnęła je lekko do siebie. Potem znowu przetasowała karty i położyła na stoliku te, które wypadły z talii. – Nastąpi w pani życiu wiele zmian za sprawą kogoś, kto chce wrócić do pani życia...

Kontynuowała przepowiednię, lecz Melody jej już nie słuchała. Od razu pomyślała o Gabrielu, który rok temu zniszczył w niej niemal wszystko, co dobre. Pozbawił marzeń oraz rodzi-

ny. Nauczyła się bez niego żyć, ale to nie oznaczało, że przestała go kochać. Spędziła z Shannonem wiele wyjątkowych chwil, oddając mu całe swoje serce. Był jej pierwszą prawdziwą miłością, która tak boleśnie ją zraniła. Nie potrafiła o nim zapomnieć, a czasami łapała się nawet na tym, że nie chciała tego zrobić.

Nienawiść i miłość dzieli cienka granica. Właśnie dlatego tak bardzo, jak Melody go kochała, równie mocno postanowiła go nienawidzić, aby łatwiej przyszło jej pogodzić się z tym, że to wszystko przepadło. Przeniosła lekko zażawione spojrzenie ze stolika na kobietę i powiedziała:

– Nie pozwolę nikomu wrócić do mojego życia.

Zabrała dłonie i wyszła z pomieszczenia.

[...]często najbardziej kochamy tych ludzi, te sprawy i te rzeczy, od których bieg życia każe nam odchodzić – nieraz na zawsze.

– Marek Hłasko, *Opowiadania*